Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, sobota 11 sierpnia 1906 Nr. 218

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h. za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·60. Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc. Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Z Krynicy.

Namiestnik hr. Andrzej Potocki wyjechał do Krynicy na posiedzenie komisyi znawców w sprawie rozstrzygnięcia konkursu na budowę nowych łazienek.

Telegram „Nowin".

Krynica. Namiestnik hr. Potocki przybył wczoraj rano do Krynicy, poczem natychmiast odbyło się posiedzenie jury, celem rozpatrzenia projektów na łazienki borowinowe i hydropatyczne. Pierwszą nagrodę przyznała jury projektowi z godłem „Kościuszko", którego autorem jest architekt p. Mimler z Karlsbadu, drugą nagrodę przyznano projektowi z godłem „Wrzos" nadesłanemu przez warszawskich architektów p. Stieffelmanna i Weissa, trzecią nagrodę otrzymali krakowscy architekci p. Mączyński i Stryjeński. O godzinie 7-mej wieczorem odjechał namiestnik z Krynicy. Przed odjazdem oglądnął jeszcze hrabia Potocki pomnik Mickiewicza, wyrażając się z największemi pochwałami o najnowszem dziele p. artysty Antoniego Popiela.

Kolej do Krynicy. Ministerstwo kolejowe udzieliło p. Karolowi Pietrzykowskiemu w Krynicy koncesyę na roboty przedwstępne dla linii wąsko torowej z Muszyny do Krynicy i stąd do Słotwiny i Gryhowa.

Manewry cesarskie na Śląsku.

W tegorocznych manewrach na Śląsku weźmie udział 90 batalionów piechoty 60 szwadronów jazdy, 40 baterye artyleryi polnej i fortecznej, 4 baterye konnej artyleryi, 2 oddziały z karabinami maszynowymi, 8 kompanij pionierów, w całości 68.000 ludzi. Rozkazy będą roznosili cykliści, automobiliści i gołębie pocztowe. Będzie też jeden automobil pancerny i wozowa kuchnia polna.

Z Kęt.

(Doniosła uchwała rady miasta. — Coś o świniarzach. — Manifestacya ku uczczeniu Dumy).

Po kilkuletniej bezczynności, zdobyła się nareszcie nasza Rada miejska na krok chwalebny i naprawdę wielki, który też na dziesiątki lat, okryje sławą jego twórców. — Będzie on etapem zwrotnym w historyi rozwoju Kęt i od niego też liczyć się zacznie dla miasta nowa era. Pozwoli on zarazem, że już w najbliższej przyszłości, Kęty zaliczyć się będą mogły w cyfrę prawdziwie europejskich miasteczek. Głównym jego inicyatorem jest burmistrz p. Edmund Krzysztoforski, który od kilku lat, wszelkiemi siłami, dążył niezmordowanie do jego urzeczywistnienia. — Te kilkuletnie usiłowania czcigodnego burmistrza i kilku szczerze z nim współpracujących radnych i obywateli, przyoblekły się nareszcie w dniu 31 lipca b. r. w ciało.

W dniu tym, na plenarnem, bardzo burzliwem i już siódmem z rzędu w tej sprawie posiedzeniu Rady miejskiej, uchwalono po sześciogodzinnej, nader ożywionej dyskusyi, przedsięwziąć kosztem 600.000 koron, gruntowne uporządkowanie tak miasta, jakoteż i pobliskich Podlasów (przysiołek, własność miasta), które ze względu na swoje lesiste, urocze położenie, kąpiele solne i zwiększającą się z każdym rokiem frekwencyę gościletników, szczególnie prusaków i niemców, (która w tym roku dochodzi blisko do 1200 osób), — mogą być kiedyś dla miasta poważnem źródłem dochodu.

Potrzebne na ten cel fundusze, uchwalono zebrać w następujący sposób:

300.000 koron, wyasygnowane zostaną z funduszów gminnych, złożonych w Krakowskiej kasie oszczędności; za 50.000 koron, sprzedaną zostanie część lasów miejskich od strony Kóz; na pokrycie reszty 250.000 kor., zaciągniętą zostanie pożyczka amortyzacyjna spłacalna w 50-ciu latach.

Za dużo papieru.

(Historya o urzędowych raportach rosyjskich)

—o—

„Mam zaszczyt najuniżeniej donieść 8-go grudnia zauważono chorobę u dwóch chłopców, które dzieci przyszły i powiedziały, iż we szkole i insze dzieci chrypią na gardło gorączka i krosty na całym korpusie, a chodzą do szkoły ziemskiej w Żarowie. 19-go Listopada 1885 roku. Starosta Jefim Kiriłow".

„M. S. W. N—owski Ziemski Urząd Powiatowy. Do Lekarza Ziemskiego p. Radusznego. Naskutek oświadczenia starosty wsi Kurnosowa z dnia 19-go listopada, polecam Szanownemu Panu udać się do Kurnosowa i zastosować wskazane przez naukę środki ku jaknajszybszemu stłumieniu epidemii, według wszelkich poszlak, szkarlatyny. Ze wspomnianego oświadczenia zdaje się jasnem, że pierwsze przypadki zachorowania wydarzyły się w szkole Żarowskiej, na którą zechce Pan zwrócić specyalną uwagę. 4-go grudnia 1885 roku. Za prezesa: S. Parkin".

„Do Pana Komisarza 2-go okręgu powiatu N—owskiego. Na skutek deklaracyi ziemskiego zarządu powiatowego za Nr. 102 z dnia 4-go grudnia, którą przy niniejszem załączam, proszę Szanownego Pana o zarządzenie zamknięcia szkoły we wsi Żarowie aż do czasu ustania epidemii szkarlatyny. 13-go grudnia 1885 r. Lekarz ziemski Radusznyj".

„M. S. W. Od komisarza 2-go okręgu powiatu N—owskiego. Nr. 1011. Do szkoły ziemskiej w Żarowie. Lekarz Ziemski, p. Radusznyj, zakomunikował mi dnia 13-go grudnia roku bieżącego, iż zauważył między dziećmi we wsi Żarowie, epidemię szkarlatyny (czyli, według wyrażenia gminnego, dyfterytu). W celu uniknięcia bardziej opłakanych skutków wspomnianej choroby, która rozpowszechnia się progresywnie, jak również, uznając konieczność zastosowania prawem ustanowionych środków, ku zapobieżeniu ewentualnym przypadkom zasłabnięcia, widzę się zmuszonym jaknajuprzejmiej prosić Pana, czy nie zechciałby Pan uwolnić od lekcyi uczniów Żarowskiej szkoły ziemskiej, aż do czasu zupełnego wygaśnięcia grasującej epidemii, a zarazem zawiadomić mnie o tem, ku wydaniu dalszych rozporządzeń. Dnia 2-go Stycznia 1886 roku. Komisarz Podprunin".

„Do dyrekcyi szkół ludowych gubenii 10-ej. Do p. Inspektora szkół ludowych. Oświadczenie nauczyciela szkoły Żarowskiej Fortianskiego. Mam honor donieść Wielmożnemu Panu, że naskutek propozycyi p. Komisarza 2-go okręgu za Nr. 1011, z dnia 2-go grudnia, w Żarowie wybuchła epidemia szkarlatyny, o czem mam honor zakomunikować. Dnia 12-go Stycznia 1886 r. Nauczyciel Fortianskij".

Plan uporządkowania miasta, opracował z wielkiem zrozumieniem rzeczy i nader szczegółowo, p. Józef Janowski, radca miejski i b. inżynier Rady powiatowej w Mościskach, który też oświadczył gotowość bezinteresownego podjęcia się zrealizowania planu i kierownictwa robót.

Główne punkta projektu p. Janowskiego, przedstawiają się następująco: 1) wszystkie ulice dostaną bruki z kamienia kostkowego, a ponadto rynek i ulice główne po bokach, chodniki betonowe, wysadzane drzewkami; 2) urządzoną zostanie nowa sieć kanałowa, z dwoma ujściami do rzeczki „Macochy", która obejmie całe miasto; 3) miasto oświetlone zostanie elektrycznie; 4) na rzece Sole zburzony zostanie stary, gminny most, a w jego miejsce wybudowany zostanie nowy, nawprost ulicy Sobieskiego; 5) ulica ta, od rynku głównego aż do Podlasów zostanie wyrównaną, wybrukowaną i obsadzoną drzewkami, a następnie wybudowaną zostanie na niej do Podlasów linijka tramwaju elektrycznego, która rozpoczynać się będzie przed gmachem sądowym w Kętach, a kończyć w Podlesiu, przed hotelem p. Seibotha; 6) rudery pp. Dziubka, Ebla i Zimmerspitza, stojące w centrum miasta i szpecące go pod względem estetycznym, zostaną zakupione i zburzone, a w ich miejscu założonym zostanie park miejski.

Tyle co do miasta; co do urządzenia Podlasów, projektuje p. Janowski następujący plan:

1) tzw. „Mały lasek", zostanie uporządkowany, poprzecinany alejami i chodnikami i zaopatrzony w ławki; ze względu na odbywające się w nim dosyć często zabawy, urządzone zostanie w centrum koło do tańców, z estradą dla muzyki, oraz wybudowany zostanie pawilon restauracyjny; 2) wybudowane zostaną dwie ulice spacerowe, ocienione drzewami: jedna od przystanku kolejowego „Podlasy" do tzw. „Szkotni" — i druga od willi „Szutta" do willi p. Kopcińskiego „Gertruda"; 3) Vis-a-vis hotelu p. Seibotha, wybudowany zostanie dworzec tramwaju elektrycznego; 4) wybudowaną zostanie jednopiętrowa, obszerna, o 30 pokojach willa,— którą gmina letnikom odnajmować będzie; 5) oświetlenie Podlasów, taksamo jak i miasta, elektryczne.

Tak więc wygląda w głównych zarysach projekt p. Janowskiego, który też z małemi modyfikacyami jednogłośnie przyjęto. — Zrealizowanie tego projektu i kierownictwo robót, powierzono — stosownie do życzenia — p. Janowskiemu, a w dowód uznania i podziękowania za jego prawdziwie obywatelską i bezinteresowną pracę, zamianowano go członkiem honorowym miasta. Roboty te, a w szczególności brukowanie ulic i kanalizacyę miasta już rozpoczęto. — Co do urządzenia oświetlenia elektrycznego, weszła gmina w rokowania z dyrekcyą tutejszej fabryki sukna „F. et E. Zajączek i Lankosz", w której oświetlenie takie już zeszłego roku zaprowadzono. Dyrekcya z całą gotowością przyrzekła poprzeć usiłowania gminy w tym kierunku i natychmiast oddała do jej dyspozycyi swego inżyniera fabrycznego p. Antoniego Gizickiego, a nawet — jak się w ostatniej chwili dowiaduję — przyrzekła także przyczynić się do pokrycia kosztów urządzenia „elektryki", kwotą 10.000 koron.

Tak prawdę powiedziawszy, to te, na wielką skalę przez gminę przedsięwzięte inwestycye, odbiją się dotkliwie na kieszeniach ludności miejscowej, która i tak już ugina się pod brzemieniem ogromnych podatków; ze względu jednak na korzyści, jakie ludność ta z inwestycyj odniesie, obowiązkiem naszym jest tylko szczerze przyklasnąć rozumnej uchwale Rady miejskiej. Szczególnie uporządkowanie Podlasów i zaprowadzenie pomiędzy niemi a miastem komunikacyi tramwajowej, wpłynie nader pozytywnie na ekonomiczny rozwój miasta, przyczyni się bowiem znacznie do podniesienia się i ożywienia — już dzisiaj dosyć silnego tutaj — ruchu letniczego.

Ekonomiczna przyszłość miasta jest więc zapewnioną.

Co jednak musimy tutaj napiętnować, to pomysł tutejszej kliki handlarzy świń, tych trustowców, którzy to zeszłego roku wsławili się „poświnieniem" swojego sztandaru. Oto kilku tych panów postawiło na posiedzeniu Rady wniosek, ażeby projektem p. Janowskiego objąć jeszcze... wybudowanie w Kętach domu publicznego(!!!) i oddania go w zarząd niejakiej Dunatowej!... Wniosek ten motywowali świniarze... „potrzebą w ostatnich czasach coraz częściej dającą się odczuwać" i... „życzeniem(?) ogółu mieszkańców Kęt, którzy, podobno, w braku lupanaru w Kętach, zmuszeni są wyjeżdżać do Bielska i tam Niemcom pieniądze zostawiać!..."(sic!) Rada miejska nie składa się jednak jeszcze z samych trustowców, wobec czego też wniosek świniarzy spotkał się z oburzeniem i dzielną odprawą radcy p. Antoniego Wesołowskiego.

W końcu nie możemy też zbyć milczeniem wspaniałej manifestacyi ku uczczeniu rozpędzonej Dumy, jaka miała miejsce tutaj w niedzielę 29 z. m. Z inicyatywy p. Antoniego Gizickiego inżyniera z fabryki Zajączka, (p. Gizicki jest zbiegiem z Sybiru, gdzie przed dwoma laty zesłano go na osiedlenie, za przestępstwo polityczne), dalej p. Antoniego Wesołowskiego emer. radcy komercyalnego— pp. Władysława Baczaka obywatela i dra Tomasza Tobiczyka, kolatora tutejszego kościoła farnego, zwołane zostało na dzień powyższy do sali miejskiej zgromadzenie, w którem wzięło udział około 300 osób, przeważnie ze sfer inteligencyi. Po świetnym, frenetycznymi oklaskami nagrodzonym referacie p. Gizickiego i po przemowie p. dra Tobiczyka, który ni stąd, ni zowąd, zaczął ubolewać nad upadkiem ducha religijnego w **narodzie polskim**(?) i dowodził, że przyczyną rozpędzenia Dumy przez cara, była poniekąd także i powstała w Królestwie **sekta Maryawitów** (?! — dziwimy się, że człowiek tej miary, co p. dr. Tobiczyk, mógł pleść podobne banialuki!), — zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, wyrażającą sympatyę posłom narodu rosyjskiego — w ich walce z caratem o zdobycie wolności, którą przesłano na ręce prezydenta b. Dumy Muromcewa.

Następnie, na wniosek p. dr. Drubanowskiego, udano się demonstracyjnym pochodem, który zaraz wzrósł do około 2000 osób, najprzód przed mieszkanie burmistrza p. Krzysztoforskiego, potem p. Janowskiego, a w końcu przed biuro fabryki Zajączka, gdzie rozentuzyazmowane tłumy urządziły luminarzom gminnym wspaniałą owacyę.

„Do Pana Komisarza 2-go okręgu powiatu N—owskiego. Ponieważ epidemia szkarlatyny wygasła zupełnie już miesiąc temu, przeto nie mam nic przeciw otworzeniu czasowo zamkniętej szkoły we wsi Żarowie, o czem już dwa razy pisałem do urzędu, a teraz piszę do pana i proszę uprzejmie, ażeby Pan zechciał na przyszłość zwracać się ze swojemi papierami do lekarza powiatowego, bo mnie zupełnie wystarcza mieć jeden urząd ziemski na karku. Jestem zajęty od rana do nocy i nie mam czasu odpowiadać na wszystkie Pańskie kancelaryjne elukubracye. 26-go stycznia. Lekarz ziemski Radusznyj".

„M. S. W. Do Wielmożnego Pana Isprawnika N—owskiego od Komisarza 2-go okręgu. Raport. Mam zaszczyt przesłać przy niniejszem deklaracyę p. Lekarza Ziemskiego Radusznego z dnia 26 stycznia, za Nr. 31, jako dokument w mającej być rozpatrywaną przez Wielmożnego Pana sprawie, oddania pod sąd lekarza Radusznego, za niestosowne i nader ubliżające wyrażenia, użyte przez niego w urzędowo-służbowej korespondencyi, a mianowicie: „kancelaryjne elukubracye". Dnia 8-go lutego 1886 roku. Komisarz Podprunin".

Z listu prywatnego p. Isprawnika do komisarza 2-go okręgu: „Aleksiej Manuiłowicz! zwracam Panu Pański raport. Proszę bardzo, niech Pan będzie łaskaw przerwać ciągłe zatargi z doktorem Radusznym. Taki antagonizm jest co najmniej niedogodny na stanowisku urzędnika policyjnego, który jest obowiązany przedewszystkiem do zachowania w stosunkach taktu i umiarkowania. Co się tyczy notatki Radusznego, to nie widzę w niej nic nadzwyczajnego. O szkarlatynie we wsi Żarowie już słyszałem i na najbliższej sesyi szkolnej podniosę sprawę nieprawidłowego znalezienia się nauczyciela Fortianskiego, którego uważam za głównego winowajcę tej całej nieprzyjemnej korespondencyi".

„M. O. Inspektor szkół ludowych gubernii 10-ej, Nr. 810. Do Pana Nauczyciela szkoły w Żarowie. W odpowiedzi na deklaracyę Pańską z dnia 12 stycznia roku bieżącego, oznajmiam Panu, że lekcye w powierzonej Panu szkole winny być niezwłocznie przerwane, a uczniowie zwolnieni w celu zapobieżenia dalszemu rozszerzaniu się szkarlatyny. Dnia 22 go lutego 1886 roku. Inspektor szkół ludowych. I. Żilietkin".

Po przeczytaniu wszystkich dokumentów, mających związek z epidemią we wsi Żarowie (a jest ich jeszcze dwadzieścia i osiem, oprócz wydrukowanych tutaj), czytelnik łatwo zda sobie sprawę z wielu szczegółów następującego opisu, umieszczonego w Nr. 36 X-ych, „Wiadomości Gubernialnych":

...„skończywszy z niezwykłą śmiertelnością wśród dzieci, przejdźmy teraz do weselszego i przyjemniejszego tematu. Wczoraj, w cerkwi Św. Michała Archanioła odbyły się uroczyste zaślubiny córki znanego fabrykanta papieru M., z dziedzicznym obywatelem honorowym K. Związek małżeński pobłogosławił protojerej O. Kliopa Gwozdziew w asystencyi pozostałego kleru cerkiewnego. Śpiewał chór Krasnopierowa. Państwo młodzi jaśnieli oboje pięknem i młodością. Ludzie opowiadają, że p. K. dostaje w posagu „koło miliona" i, oprócz tego, majątek Błagodusznoje z zakładem racyonalnej hodowli koni i z oranżeryami, gdzie rosną ananasy i palmy kwitnące, które przenoszą naszą wyobraźnię daleko na południe. Państwo młodzi natychmiast po ślubie wyjechali za granicę".

O! — jak przyjemnie jest być fabrykantem papieru!

—o—

O postępowaniu robót około uporządkowania miasta, niebawem dalej napiszę.

J. Pruh.

Z Zakopanego piszą nam: Odsłoniły się wysokie turnie, całkiem białe od sierpniowego śniegu. Pewna to zapowiedź długiej pogody. Słońce zwyciężyło i odrazu z 8 stopni podniosła się ciepłota do 14, a świeżość zbawienna powiewa, a widoki czarujące.

Zaginęli w Tatrach. Z Lewoczy na Węgrzech donoszą: Przed dwoma przeszło tygodniami dwaj synowie Marcina Nowaka, nauczyciela w Debreczynie, wybrali się na wycieczkę w Tatry. Od tego czasu zaginął o nich słuch. Obaj prawdopodobnie znaleźli śmierć, runąwszy w ustronną przepaść.

Z Kalwaryi piszą nam: Obecnie ruch pielgrzymów jest jeszcze mały, pomimo, że restauracyi i kramów przed klasztorem jest pełno. Ks. arcybiskup Bilczewski przybędzie; zbudowano na jego przyjęcie bramę tryumfalną.

Przed kilkoma dniami skradł parobek klasztorny statuę Matki Boskiej, znajdującą się w kapliczce u podnóża góry kalwaryjskiej. Parobka tego wypuszczono na wolność, gdyż stwierdzono, że kradzież popełnił w stanie opilstwa. Matka Boska w Kalwaryi nawet nie jest pewna przed złodziejami!

Czy właściwem jest aby teść jako skarbnik a zięć jako referent (obaj z tytułem „dyrektorów") urzędowali w tutejszem Towarzystwie oszczędności i pożyczek?

Ostrzeżenie przed emigracyą. Z Wiednia telefonują: Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega przed emigracyą do San Paulo, do której to emigracyi zachęca Towarzystwo żeglugi „Zino", obiecując emigrantom rozmaite korzyści.

Z Warszawy.

Od kilku dni gazety zagraniczne, nadchodzące do Warszawy do zakładów cukierniczych, hoteli i t. d. znowu podlegają cenzurze w dawnej rozciągłości. Ilustracye i teksty są zamazywane czernidłem, a niekiedy wycinane całe stronice.

„Dzwon polski" ogłasza statystykę anarchii warszawskiej w ciągu ubiegłego tygodnia, od poniedziałku do niedzieli, zaznaczając, że był to tydzień „wyjątkowo spokojny". Napadów na sklepy monopolowe w ciągu tego czasu było 24, przyczem zabrano pieniędzy ogółem rb. 1109. Na niektóre sklepy napadano po kilka razy, dzień po dniu, wreszcie doszło do tego, że znajdowano nie uprzątnięte jeszcze po „wizycie" poprzedników potłuczone butelki, a w kasie pustki. Najczęściej odwiedzane są sklepy monopolowe w dzielnicach robotniczych i na krańcach miasta. Najwyższa suma, jaką zabrano, była 240 rubli, najniższa 5 rubli. Napad z krwawym wynikiem zdarzył się tylko raz jeden, na rogu Lesznа i Żelaznej, gdzie zabito stójkowego i zraniono ciężko dwóch żołnierzy. Wreszcie, dla scharakteryzowania organizacyi napadów, dodać należy, że urządzane są nie każdego dnia, lecz peryodycznie, w kilku naraz miejscach. Zabójstw przy pomocy rewolwerów zanotowano w Warszawie w ciągu tygodnia ubiegłego 10, ran postrzałowych śmiertelnych i lżejszych 25. W liczbie zabitych znajduje się stójkowy i dozorca więzienny. Zabójstw politycznych było 7, dwa wypadki sądu doraźnego i jedno zabójstwo przypadkowe. W liczbie 25 rannych znajduje się podoficer armii, dwóch żołnierzy, strażnik, pisarz gminny, rewirowy i stójkowy. Postrzałów na tle politycznem zanotowano 19; 5 poranień przypadkowych i jeden samosąd. Wypadków bandytyzmu zapisano w ciągu tygodnia 26. Zrabowano ogółem rb 15.868. Najwyższa suma była rb. 8.500, zrabowana przy wypłacie robotnikom, zajętym przy budowie trzeciego mostu; najniższa rb. 2 w sklepie z pieczywem. Bandytów ujęto tylko w jednym napadzie.

W ubiegłą sobotę 6 bandytów napadło na mieszkanie Antoniny Łapińskiej w Mokotowie pod Warszawą. Pod groźbą rewolwerów Łapińska dała bandytom rubli 100. Suma ta jednak nie zaspokoiła apetytu zbrodniarzy, którzy skrępowali Łapińską i jej 19 letniego syna Aleksandra, poczem rozpoczęli tortury nieszczęśliwych. Pod pałkami zbrodniarzy zamordowaną została Łapińska, syn jej zaś ciężko ranny musiał przyglądać się skrępowany strasznym torturom, jakie zadawali zbrodniarze matce. Ostatecznie zabrawszy 100 rb. zbrodniarze zbiegli do lasu.

Z Lublina piszą: W sobotę ubiegłą w południe na dwa furgony pocztowe, jadące ze Zwierzyńca do Biłgoraja w Lubelskiem i eskortowane przez kilku kozaków, napadło 7 uzbrojonych młodych ludzi, którzy zasypali konwój strzałami. Jeden kozak padł trupem, drugi raniony. Konie poniosły, skutkiem czego napadający nie mogli zawładnąć furgonami i przewożoną gotówką i z niczem odeszli do lasu. Niebawem wysłano w pogoń całą secinę kozaków, która dopędziła uciekających pod wsią Podborcze, około Radecznicy. Zbiegowie bronili się przez pewien czas, strzelając z browningów, lecz w końcu jeden padł trupem od kuli karabinowej trzej ranieni poddali się, trzej jednak zdołali zbiedz i dotychczas ich nie ujęto.

W poczekalni kolejowej na dworcu w Sosnowicach, rzucono onegdaj bombę. Wybuch poranił wiele osób; obecny tam kapitan Goldblum został zabity. Sprawcy zamachu zbiegli.

Z PARYŻA.

Paryż, w sierpniu.

(*Rue de la Paix zwierciadłem wykwintnego Paryża. — Typy służby powozowej. — Modny chauffeur. — Paryżanki na corso. — Kawalerya bulwarowa*).

Kto nie może zabawić w Paryżu przez czas dłuższy a chciałby poznać właściwe piętno stolicy nadsekwańskiej lub przynajmniej życie paryskie w całej pełni, ruchu i blasku, winien koło godziny 4-tej po południu udać się na przechadzkę na rue de la Paix. Nigdzie bowiem na

---

JULIUSZ LERMINA.

Róża czarna — Róża biała.

POWIEŚĆ

14) (Ciąg dalszy).

— Czyż panna Edyta będzie w stanie odpowiadać? Czyż zdrowie jej nie ucierpi na tem? — zapytał szeryf, chcąc uniknąć tej okoliczności.

— Córka moja oczekuje wezwania, aby złożyć przed sądem zeznanie swoje.

Rozległy się oklaski, teraz przed sądem stawał przeciwnik, którego świadectwo było decydującem.

Z trudnością uspokoiwszy podnieconą publiczność, szeryf rozkazał wprowadzić młodą dziewczynę. Wśród natężonej ciekawości tłumów Edyta pojawiła się na sali.

Była to istota prześliczna; jasna, bielsza, zda się, od białości śniegu, wysmukła, o cudownie nakreślonej kibici, łączyła słodycz spojrzenia z nadzwyczajnym wdziękiem ruchów i należała do tych typów amerykańskich, które od czasu do czasu pojawiają się w salonach Paryża jak przelotne zjawiska piękności i wdzięku. Niezmiernie blada, wolnym krokiem przechodziła przez salę, opierając się silnie na ramieniu ojca.

Nagle drgnęła, jakby pod wpływem niespodziewanego bólu. To oczy jej spotkały się ze wzrokiem starej Dansy, który zatrzymał się na jej twarzy groźny, a badawczy, przenikający jej mózg i duszę do głębi.

— Pani — odezwał się szeryf, kiedy Edyta zajęła swoje miejsce za kratkami — przedewszystkiem, chcę zwrócić uwagę twoją na poważną doniosłość zeznań, jakich oczekujemy od ciebie. Złożyłaś pani na obecnego tutaj Sama Hangę skargę poważną, pod którą własną ręką podpisałaś swe imię, a która brzmi: „Oskarżam mister Hangę o zamiar zemsty na mojej osobie za odrzucenie go przezemnie..." Jesteś pani tutaj, aby nam wytłomaczyć, nie lękaj się więc niczego, i mów...

Lecz zamiast odpowiedzieć Edyta ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła nerwowym łkaniem.

Co działo się w jej duszy, jakie walki czy niepewności targały sumienie młodej dziewczyny?

Szeryf uspakajał ją łagodnie; powoli młoda dziewczyna przyszła do siebie i powstawszy, głosem suchym i twardym, bez wahań i modulacyi, jakby powtarzając wyuczoną lekcyę, poczęła mówić:

— Wstydzę się samej siebie i obrażam w sobie to, co jest najświętszem dla każdej kobiety. Tak, ten człowiek ośmielił się podnieść oczy na mnie, na białą, której ród przyzwyczaił się traktować murzyna jak niewolnika, godnego jedynie batów i kijów. Tak, ten człowiek, syn przeklętego szczepu, obraził mnie samem tylko przypuszczeniem, że ja, córa białych, poniżę się do tego stopnia, iż będę w nim widziała co innego niż najbardziej godną pogardy i najwstrętniejszą dla mnie istotę... prócz tego wstrętu jednak i nienawiści nie doznał odemnie nic... i dlatego chciał się mścić na mnie, chciał mnie zabić....

Tym razem zapał publiczności był nie do powstrzymania, ze wszystkich stron rozległy się okrzyki: „Śmierć niewolnikowi! Śmierć murzynowi!"

— Cicho! — krzyknął szeryf. — Panno Edyto — dodał, zwracając się do młodej dziewczyny — nie wątpię, że pani nie rozumie całej doniosłości wyrazów, które pani przed chwilą wypowiedziała... obowiązkiem moim jednak jest

świecie — ani na Bond-Street w Londynie, ani na Corso w Rzymie, Ringstrasse w Wiedniu, Pod Lipami w Berlinie lub na 5 Avenue w Nowym Yorku, nie widzi się takiego gwaru i przepychu, wielkopańskiej wytworności, blasku i elegancyi, jakim olśniewa przybysza ta właśnie główna arterya środowiska modnego Paryża.

Podczas gdy nawał omnibusów i fiakrów toczy się po obu bokach bulwaru i wzdłuż placu de l' Opera, przez rue du 4. Septembre wjeżdża na avenue, mkną po rue de la Paix w 7 lub 8 rzędach wykwintne powozy, ciężkie, a bez turkotu pędzące automobile, oraz rozmaite inne wehikuły. Wśród woźniców i stangretów widać wiele miejscowych typów. Stary woźnica jest zazwyczaj dobrej tuszy, o policzkach zaokrąglonych i wargach grubych, obwisłych; w obliczu wyraz zobojętnienia. Młody o dumnym profilu, wyniosły, sztywny. Stangreci, strzelcy, lokaje itd. podobnie jak tamci, wszyscy dobrze wiedzą, gdzie się znajdują. Siedzą wyprostowani, z miną pogardliwą, podobni do lordów. Liberye na nich obcisłe, barwy bronzowej, czarnej lub granatowej, zdobne w złociste lub srebrzyste guzy herbowne. Buty z cholewami lakierowanemi, nad niemi przylegające do nóg pantalony skórzane, nienagannej białości. Ani z miny, ani z żadnego giestu nie poznać, iż to synowie włościańscy. Do całości dostrajają się i konie, lekko trzymane. Zdawaćby się mogło, że i one dumne są z pory i miejsca, na którem się znajdują. Przebierają zgrabnemi nóżkami, wysuwają piersi i hardo unoszą głowy.

Także i szoferzy na corso paryskiem wyróżniają się od innych. Naturalnie, nie widać u nich min buńczucznych, nie imponują strojem; ale z ruchów ich i zachowania się poznać specyalistów pierwszej klasy. Kostyumy mają z drogiego materyału; czapki eleganckie, skórzane; a z jaką maestryą obchodzą się ze skomplikowaną maszyneryą samochodu! Nie są wygoleni,, jak służba liberyjna, w ich ruchach wiele swobody wolnego człowieka; w całej fizyognomii nie widać ani ostentacyi ani sztywności.

Przypatrzmy się jadącym. W obliczach dam z towarzystwa widocznym jest spokój, graniczący z obojętnością. Paryżanka „de la haute volee" ma w swem obejściu jakąś wrodzoną wyniosłość, nieco chłodzącą; w obliczu stanowczość, pewność siebie; w oczach jakiś ton rozkazujący. Widocznie owej damie podlegają ludzie, nawykli do ślepego posłuszeństwa. Siedzą w ekwipażach po wszelkiej formie; mimowolnie przestrzegają przepisów „savoir vivre". Toalety dam paryskich wykwintne, drogocenne, lecz nie wpadające w oczy. Kapelusze modne, ale skromne i harmonizujące z całością. Jakby to określić paryską damę wielkiego świata?

Ma w sobie jakiś urok nieokreślony, coś z powagi królewskiej i wyniosłości rodowej. Mimo tego ujmuje szczerym spokojnym uśmiechem i wdziękiem niewieścim. Widać w jej obliczu i uroczystą „grandezzę" i ujarzmiającą a dyskretną kokieteryę.

A te fryzury paryskie! Paryżanki hołdują i w tym względzie modzie. Ale każda z dam ma w swej fryzurze coś własnego, specyalnego, coś, co jej wdziękom dodaje niezwykłego uroku. Uzupełnienie pięknie ufryzowanej główki, przyozdobionej kapeluszem „do twarzy", stanowi parasolka, sharmonizowana z całością, stanowiąca przepyszne tło uroczego obrazka. Nikt tak, jak Paryżanka, nie umie obchodzić się z parasolką.

Wspomnieć też trzeba i o zgrabnej nóżce elegantki tutejszej. Nóżka to mała, wązka; bucik obcisły, lakierowany. Gdy bardzo piękna, widać ją na podnóżku powozowym. W czasie słoty Paryżanka zatrzymuje się np. przed wystawą jubilerską; unosi zlekka suknię, nakłada na oczy „lorgnon", a tymczasem miłośnicy pięknych kształtów podziwiają klasyczne piękno stopy. Równocześnie „grande dame" zachwyca się koliami z pereł, ogląda wspaniałe dyademy, kolce i bransolety.

Do typowych postaci na rue de la Paix należą też wytworni panowie. I starsi i młodzi wyszykowani według ostatniej mody. W oprawie ocznej monokl kryształowy, przy butonierce barwne wstążki i kokardki orderów zagranicznych, w zębach cygaro, u nóg śnieżnobiałe kamasze, przysłaniające czarne lakierki, na głowie pochylony nieco w tył cylinder ostatniej mody.

Gdy nasycili wzrok ekwipażami, spoglądają na wystawy perfumeryi, gdzie we flakonach kryształowych załamują się wszystkie barwy tęczy. Przypatrują się nadto galanteryom z modnymi krawatami, koszulami itp., ten i ów ogląda gwiazdy orderowe, medale i inne dekoracye, zawieszone na barwnych wstążeczkach.

Zbliżmy się do magazynów koło kolumny Vendome. Tam się widzi wystawy słynnego Wortha, Paquina, Douceta i Karoliny Rebaux. Kolosalne tarcze kryształowe pozwalają oglądać najmodniejsze i najbogatsze toalety, w które są przybrane prześliczne żywe modele; w głębi widać tysiące robotnic i pań, zakupujących towar. Wymienione firmy — to środowiska mody i szyku wszystkich krajów. Kupują tam i zamawiają toalety Francuski, Hiszpanki, Włoszki, Angielki, Polki, Niemki, mieszkanki Skandynawii i Bułgaryi, a także Amerykanki i szanujące się Japonki. Ileż to pięknych kobiet przeprawia się przez góry i morza i oceany, byleby tylko mogły zakupić stroje u Wortha lub Douceta!

Co słychać w mieście?

Kraków 11 sierpnia.

KALENDARZYK.

Sobota.

Dziś w sobotę Zuzanny p. — Jutro w nie-

---

zadać pani kilka pytań, gdyż w podobnym wypadku szczegóły mogą nam wiele objaśnić i ułatwić zadanie sądu. Mówi pani, że obecny tutaj podsądny prześladował panią swemi uczuciami; jakież były jego postępki, proszę, odpowiedz pani szczerze...

Edyta przymknęła oczy, jakby zbierając myśli. Bladą była niezmiernie, jakby lada chwili miała utracić siły, wzmogła się jednak i przywołała całą swoją energię:

— Ten człowiek — krzyknęła prawie — miał śmiałość od paru miesięcy składać codziennie na moim oknie bukiet kwiatów rzadkich i, jak się dowiedziałam, zbieranych w głębi dolin kraju Seminotów....

— Samie Hanga, czy przyznajesz ten fakt? — zapytał szeryf.

Młody Galla przyłożył rękę do czoła, jakby chcąc stłumić ból, który rozsadzał mu czaszkę, odpowiedział jednak spokojnie:

— Czyniłem to w tajemnicy, nie domagając się nigdy podziękowań. Panna Edyta powiedziała prawdę. Jeżeli to jest zbrodnią — uczyniłem ją.

Nienawiść rasowa była tak potężną, że przechodziła wszelką możność zdrowego i bezstronnego sądu, to też tylko ślepa namiętność mogła była ten akt poetycznego hołdu, złożonego piękności podnieść do znaczenia zbrodni.

Tłum jednakże, ten ślepy, dziki tłum burzył się coraz bardziej. Dzikie okrzyki, obelżywe epitety i przekleństwa dźwięczały w powietrzu.

— Co pani ma jeszcze do powiedzenia? zapytał szeryf.

— Ja... ja nie wiem! — szepnęła młoda dziewczyna drżąc. Jeszcze raz wydawaćby się mogło, że Edyta Woodville nie jest szczerą, że pod pozorem gniewu ukrywa jakieś myśli czy uczucia, których nie chce zdradzić.

— Czy pani rzeczywiście wierzy — zapytał Hanga stłumionym głosem — że pragnąłem ją zabić?

Zdawało się, że głos ten wstrząsnął całem jestestwem młodej dziewczyny. Podniosła głowę i w podnieceniu, którego nie była w stanie opanować, odrzekła:

— Tak, wierzę... Ale nie wszystko jeszcze powiedziałam! Zaprzecz, jeśli możesz, że w jednym z bukietów był bilet, jakieś idyotyczne i zbyt śmiałe wiersze... Oto one! Czy to pańskie pismo? tak czy nie?...

— Przyznaję — odpowiedział Hanga — jest to pieśń mojego kraju!...

— Pieśń miłości — dodał szeryf, czytając podany papier. — Lecz wyrażane w niej uczucia nie mogą być obrażające, są czyste i pełne szacunku...

— Nie mogę przejść przez ulicę, żeby go nie spotkać na mojej drodze — ciągnęła młoda dziewczyna, której zdenerwowanie powiększało się z każdą chwilą...

— Czy nigdy nie próbował rozmawiać z panią?...

— Nie, lecz... jego wzrok natrętny palił mnie... Oczy moje mówiły mu o całej mojej pogardzie i nienawiści dla niego.... Dwa dni temu, kiedy rozmawiał z ojcem moim, poczułam silniej niż zwykle wstręt, którym mnie przejmował... i on to rozumiał, czytał na moim czole antypatyę i przestrach... oczy nasze spotkały się, lecz przeraził mnie ich wyraz... w chwilę później zostałam ranioną... to on strzelił... Morderca! morderca!

(Ciąg dalszy nastąpi).

—o—

---

dzielę Klary p. — Pojutrze w poniedziałek Hipolita i Kasyana.

Teatr miejski: „Samson i Dalilla“, opera w 3 aktach Saint-Saensa. (Po raz drugi).

Teatr ludowy: „Wesele“, dramat St. Wyspiańskiego.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Zapiski osobiste. Dyrektor magistratu p. Grodyński wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Zastępstwo objął radca magistratu dr Schlichting.

Szpital Bonifratrów. Na kapitule krakowskiego Konwentu Braci Miłosierdzia, która odbyła się 8-go sierpnia, uchwalono na propozycyę przełożonego O. Laetusa Bernotka, ufundować z powodu szczęśliwie do końca doprowadzonej budowy nowego gmachu Szpitala, oprócz dwóch już istniejących łóżek pamiątkowych imienia króla Jana III. i Ks. Kardynała Mieczysława Holki-Ledóchowskiego, jeszcze następujące łóżka pamiątkowe, a mianowicie: imienia Adama Mickiewicza, im. Tadeusza Kościuszki, im. Ks. Kardynała Albina Sas-Dunajewskiego, oraz Prasy krakowskiej, która zawsze chętnie popiera zbożną pracę konwentu.

Policya krakowska otrzymała od magistratu polecenie pociągania do odpowiedzialności tych gospodarzy, którzy w swych domach nie przestrzegają rozporządzenia magistratu z dnia 1[illegible] kwietnia, odnoszącego się do utrzymywania czystości i porządku w domach.

Niesłuszne posądzenie. Przed kilku dniami na podstawie protokołu policyjnego donieśliśmy o rzekomym fakcie kradzieży kieszonkowej, dokonanej w kościele OO. Pijarów. Posądzona o ten czyn staruszka Antonina Niedźwie[illegible] nam w tej sprawie:

„Nieprawdą [illegible] jakoby w poniedziałek doprowadz[illegible]i Antoninę Niedźwiecką, rodem z [illegible]i, zamieszkałą na Grzegórzkach, po[illegible] w kościele OO. Pijarów ukradła z kieszeni Katarzynie Dąbrowskiej, służącej, pugilares z pieniądzmi ze złotym pierścionkiem. [illegible]mast prawdą jest, że taż Katarzyna Dąbrowska posądziła mnie zupełnie bezpodstawnie o kradzież wyż opisaną, a rewizya u mnie [illegible]sięwzięta wykazała, że nic Dąbrowskiej nie ukradłam, ani wcale ręki do kieszeni jej nie kładłam. Nieprawdą jest również aby Dąbrowska poczuła w kieszeni rękę moją i przytrzymała ją. Jestem 69-letnią staruszką, a mam utrzymanie przy moich dzieciach, które materyalnie dobrze są sytuowane, tak, że nie mam potrzeby uciekać się do kradzieży, a za kalumnię rzuconą bezzasadnie i z niewiadomego mi powodu przez Dąbrowską, wnoszę przeciw tej ostatniej skargę sądową i będę żądać surowego jej ukarania, za niesłychaną krzywdę mi wyrządzoną“.

Z za kulis teatru ludowego. Kulisy teatralne wogóle są terenem gorącym ale kulisy ludowego teatru przy ul. Rajskiej usposabiają szczególnie do wojowniczości. Od dłuższego czasu po każdem publicznem przedstawieniu odbywają się przedstawienia dramatów dla użytku prywatnego członków trupy teatru ludowego. Reżyserem tych przedstawień bywa podobno zazwyczaj dyrektor Frączkowski, który w tych okazyach objawia mocno gorący temperament, co zresztą da się wytłomaczyć wielkimi upałami, jakie panowały w ubiegłym tygodniu. Na gościnne zaś występy w tych zakulisowych dramatach wzywani są często c. k. komisarze policyi, urzędujący w przybytku ludowej Melpomeny i odgrywają z powodzeniem role ojców dramatycznych, uśmierzając wzburzone namiętności artystów. Mimo jednak tej pojednawczej interwencyi organów władz *feu* za udział w tych przedstawieniach wymierzać będzie, jak słyszymy, sąd powiatowy.

Fałszywe ruble. We czwartek aresztowano niejakiego Stanisława Michalczewskiego, 17-letniego robotnika, który w restauracyi Weindlinga przy ul. Lubicz, zmieniał fałszywego rubla. Gdy falsyfikat spostrzeżono, robotnik ów począł uciekać, lecz dopędzono go i odprowadzono do kozy.

W piątek zaś przytrzymano Jakóba Koźmińskiego, gospodarza z Królestwa, za płacenie napitku fałszywym rublem w szynku Rozego w Głównym Rynku.

Piękny porządek panuje na podwórcu w kamienicy p. Gurguła przy ul. Jagiellońskiej l. 8. Ogromna kupa śmieci, nie wywożona już od kilku lat, na której leżą gnijące odpadki mięsne, wyrzucone z masarni w tym domu, rozsiewa taki smród, że lokatorzy przez całe lato nie mogą otworzyć okien. Ponieważ te miazmaty są prawdopodobnie przyczyną licznych chorób u mieszkańców tego domu, dlatego przed kilku dniami wystosowano do magistratu krakowskiego list, zaopatrzony podpisami lokatorów, z prośbą, aby zmusił właściciela tego domu do usunięcia tych nieporządków.

Niewierny małżonek. Julianna Rzepska wniosła dnia 9 b. m. zażalenie do dyrekcyi policyi, że niejaka Maryanna M. uwodzi jej męża Jędrzeja, wyrobnika murarskiego przy ul. Starowiślnej. Niewierne stadło, bo i Maryanna jest zamężną, zamieszkało u stróża Palika przy ul. Topolowej l. 26. Julianna R. żąda, aby policya sprowadziła małżonka w jej objęcia.

Zaczepiał przechodniów. Podgórska ekspozytura policyi aresztowała Leona Mrówczyka, znanego awanturnika z Piasków Wielkich, ponieważ upiwszy się, gonił po Rynku podgórskim, zaczepiając i bijąc każdego, kto mu się pod rękę nawinął. Osobno odpowie awanturnik za wywołanie swą niesfornością wielkiego zbiegowiska.

Niebezpieczna złodziejka. Do sklepu p. Schaunera przy ul. Grodzkiej l. 25, przyszła wczoraj bardzo elegancko ubrana kobieta i pod pozorem kupna przeglądała rozmaite rzeczy, kręcąc się koło kupujących. Wreszcie przysunęła się do Emilii Harden, wyciągnęła jej z kieszeni pugilares z kwotą 16 koron, a następnie wsiadłszy do dorożki, chciała zniknąć. W tej samej jednak chwili p. Hardenowa spostrzegła kradzież i zawezwała pomocy policyi, która ową złodziejkę przytrzymała. Odstawiono ją pod „telegraf“ i tam podczas rewizyi znaleziono przy niej 4 piękne złote pierścionki, złotą broszkę, 2 pary złotych kolczyków, kilkanaście sztuk drobnej monety, pincenes, książeczkę Kasy Oszczędności w Warszawie Nr. 129.005 na kwotę 300 rubli z nazwiskiem: Loszycka Sura Adraszowa. Również znaleziono u niej sznur wielkich korali i list z Królestwa z podpisem „Loszycka“. Podczas pościgu złodziejka wyrzuciła skradziony pugilares, który jednak podjął ajent policyjny. Zatrzymano ją na razie w aresztach; prawdopodobnie jest to jedna ze światowych złodziejek.

Usiłowane samobójstwo. We fabryce Pe[illegible]na w Grzegórzkach w nocy z czwartku na piątek usiłował pozbawić się życia przez wypicie rozczynu z fosforowych zapałek, Bogusław K., 22-letni ślusarz. Pogotowie ratunkowe zastosowało dla uratowania desperata odpowiednie środki, a następnie odwiozło go do szpitala św. Łazarza.

Karczemne awantury. Do szynku przy ul. Krakowskiej l. 35 przybyło czwartkowym wieczorem trzech młodzieńców: Franciszek Prochwica z Niepołomic, Jan Bibro, z Mikołajowa, synowie kowali i jeden żołnierz 13 pułku piechoty. Trójka ta ucztowała przez cały wieczór, lecz za napitki nietylko, że nie chciała zapłacić, ale jeszcze w szynku zrobiła awanturę. Szczególnie niesfornie się zachowywał ów żołnierz. Pozrzucał ze stołu i porozbijał szklanki, zapalił zapałką serwetę, a następnie wybił bagnetem szybę w drzwiach wchodowych.

Pościg. Żandarmerya z Czulic donosi krakowskiej policyi, że 40-letnia służąca Marya Greffner, skradłszy na szkodę Jana Bocheńskiego, gospodarza we Wróżenicach ubrań na kwotę 40 koron, zbiegła następnie do Krakowa.

Złośliwy koń. Na stacyę ratunkową przyprowadzono onegdaj gospodarza Teodora Kołodziejczyka, któremu koń przeciął kopytem dolną wargę i wybił 4 siekacze dolnej szczęki.

Niedobre piekarczyki. Za rzucanie kamieniami do piekarni Leiblera przy ul. Krakowskiej, pociągnięto do odpowiedzialności Zofię Morawską, 16 letnią sługę.

Dziewczyna chciała się w ten sposób zemścić na robotnikach zatrudnionych w tej piekarni, którzy przed paru dniami rozbili drzwi do jej pokoju i pobili ją dotkliwie kijami.

Tania kolacya. Ubiegłej nocy w restauracyi Weindlinga przy ul. Lubicz został aresztowany Bolesław Regulski, kelner z Żabna, ponieważ za kolacyę nie zapłacił a jeszcze zrobił właścicielowi szynku awanturę. Wyrzucono go kilkakrotnie lecz ustawicznie wracał i wyzywał szynkarza rozmaitymi przezwiskami.

Pogotowie ratunkowe interweniowało ubiegłej doby w 12 wypadkach.

Otrucie. Jedna z kumoszek poradziła 15-letniej dziewczynie Albinie Piotrowicz, zamieszkałej przy ul. Blich l. 20, aby na usunięcie gruczołów ze szyi, wypiła szklankę saletry. Rzeczywiście nierozsądna dziewczyna wypiła całą szklankę tego roztworu, co naturalnie wywołało natychmiast takie okropne bóle, że dziewczyna tarzała się na podłodze. W porę jednak przybyło z pomocą pogotowie ratunkowe, które biednej Albisi wypłukało żołądek i zaleciło zażycia środków przeciwtrujących. Głupią kumoszkę-lekarkę, policya i sąd winny zaś nauczyć rozumu.

Zguba. Franciszek Kremser, kelner w restauracyi „Metropole“ zatrzymał błąkającego się psa z marką o napisie: Kraków, Graniczna l. 6.

—o—

Repertuar teatru ludowego.

Niedziela, o godz. 3 po poł.: „Paweł i Gaweł“, wodewil J. Maszyńskiego; wieczór o 8 mej „Chcę sobie pohulać“ wodewil ze śpiewami w 6 obrazach Nestroya.

Nie wolno podsłuchiwać rozmów telefonicznych.

Najw. trybunał w Wiedniu wydał niedawno orzeczenie w procesie o obrazę czci, popełnioną w ciągu rozmowy telefonicznej, że taka obraza jest „publiczna“, albowiem rozmowa telefoniczna może być słyszana przez personal urzędniczy w biurze telefonicznem.

To orzeczenie trybunału wywołało zdziwienie — i opinia publiczna uważać je musi za oficyalne niejako potwierdzenie faktu, że rozmowy telefoniczne są zazwyczaj podsłuchiwane w centrali telefonów. Pogląd ten, z którym nawiasem mówiąc, bardzo

często przychodziło nam spotykać się, stara się zwalczyć minister handlu Forszt następującem rozporządzeniem:

Telegram „Nowin".

Wiedeń. Minister handlu Forszt wydał następujące rozporządzenie ministeryalne do wszystkich dyrekcyj poczt i telegrafów. W jednem z ostatnich swoich rozstrzygnięć orzekł najwyższy trybunał, że obraza popełniona w rozmowie telefonicznej zawiera kryteryum publiczności w myśl ustawy karnej. Skutkiem tego kilkakrotnie wyrażono przekonanie, jakoby rozmowy telefoniczne, ponieważ są „publiczne" nasuwały się w mniejszym stopniu do udzielania poufnych informacyj. Ze względu na to jestem zniewolony podać c. k. dyrekcyom do wiadomości i uwzględniania nadal, co następuje:

Według istniejących przepisów, podsłuchiwanie rozmów telefonicznych jest zasadniczo wzbronionem organom zakładu telefonicznego.

W wyjątkowych wypadkach określonych przez przepisy służbowe, w których skutkiem koniecznej technicznej manipulacyi ze strony organów telefonicznych, nieuniknionem jest usłyszenie kilku słów rozmowy telefonicznej, muszą te słowa być uważane za tajemnicę służbową, po myśli paragrafu 15 normy służbowej z d. 16 grudnia 1852 r. (dz. rozp. ministerstwa handlu Nr. 100) oraz paragrafu 33-ciego rozp. ministeryalnego z d. 7 października r. 1887 (dziennik ust. państw. Nr. 116), do zachowania której urzędnicy i służba są obowiązani.

Jakkolwiek dotychczas nie wpłynęły skargi na brak zachowania tajemnicy rozmów telefonicznych, to jednak wzywam c. k. dyrekcyę, aby podwładnym sobie organom przypomniała, obowiązujące przepisy i dbała o to, aby ich przestrzeganie było z największą ścisłością kontrolowane.

Telegramy „Nowin".

Z CARATU.

Bunty wojska w Daszbagarze.

Petersburg (Pet. ag. tel.) Według doniesień komendanta pułku samurskiego w Daszbagarze, okazali zbuntowani żołnierze skruchę, po zamordowaniu wielu oficerów, i prosili aby pozostałym przy życiu oficerowie ponownie objęli komendę. Bunt należy przypisać złemu pojęciu idei uwolnienia narodu rosyjskiego. Zbuntowani wyrażają głęboki żal z powodu zajść i obwiniają przywódców buntu, że rozlali tyle krwi bez żadnego widocznego powodu. (Komunikaty urzędowej Agencyi ros. są znowu w komiczny sposób redagowane. To także wpływ rządów Stołypina. Przyp red.)

Rozruchy agrarne.

Berlin. Donoszą tu, że w gubernii Połtawskiej rozruchy agrarne przybrały wielkie rozmiary. Wszelka praca w polu ustała. Chłopi ciągną od dworu do dworu, palą i niszczą zbiory. Między innemi zrabowano i spalono dobra w. ks. Mikołaja.

Napady na posłów.

Paryż. Z Petersburga telegrafują, że w miejscowości Terioki, gdzie niedawno wykonano zamach na pos. Herzensteina, napadło trzech ludzi na b. posła do Dumy Anikina, członka skrajnej partyi „trudowików". Przechodnie obronili go.

Robotnicy przeciw socyalistom.

Moskwa. Deputacya robotników z dwóch fabryk zgłosiła wstąpienie wszystkich robotników do „związku prawdziwych rosyjskich ludzi". Robotnicy ci spodziewają się, że w ten sposób uchylą się od przymusowego udziału w strejkach politycznych, do których ich zmuszają socyaliści.

Koniec strejku.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). We wszystkich tut. fabrykach podjęto ruch. Liczba strejkujących jest nie wielką. Również wszystkie drukarnie podjęły pracę, mimo, iż część robotników jeszcze strejkuje. Jutro wyjdą wszystkie dzienniki.

Aresztowany agitator.

Moskwa. Na ul. Dymitrowskiej aresztowano agitatora, który wzywał tłumy do zbrojnego powstania. Okazało się, że jest to były student — jak podaje — syn b. prof. Gołubowskiego. Wyjawił on, że student Mizenko Wojnarowicz, który na admirała Dubasowa wykonał zamach, należy do lotnego oddziału organizacyi bojowej, która wykonała w Sebastopolu zamach na gen. Neplujewa.

Akcya [illegible]ych.

Moskwa. Wczoraj odbyły się narady stronnictwa pokojowego odrodzenia i związku z 30-go października, mające na celu zjednoczenie dla przyszłej sesyi Dumy wszystkich najlepszych żywiołów społeczeństwa, pod sztandarem wspólnego programu. Program ten zawiera między innemi żądanie proporcyonalnego uwzględnienia mniejszości w obradach wzięło udział także kilku członków stronnictwa wolności ludu.

Proces związku włościańskiego.

Moskwa. (Pet. aj. tel.). W procesie w sprawie związku włościańskiego, który ma się odbyć przed tutejszym sądem z końcem września oskarżeni są prawie sami nauczyciele ze szkół ziemskich i tylko jeden włościanin.

Sprzysiężenie w Finlandyi

Londyn. Do „Morning Leader" donoszą z Petersburga, że aresztowani członkowie „czerwonej gwardyi" zeznali, iż istniało szeroko rozgałęzione sprzysiężenie przeciw rządowi rosyjskiemu. Miano obalić rząd w Helsingforsie i przerzucić następnie całą akcyę rewolucyjną do Petersburga. Broń potrzebna, według zeznań aresztowanych, znajdowała się już w rękach rewolucyonistów.

Napad socyalistyczny?

Werchne-Udinsk. Na stacyi kolejowej Pluchienka, zrabowali ludzie uzbrojeni 95.000 rbs. Kilku napastników raniono.

—o—

Clemenceau reorganizatorem armii.

Paryż. B. min. wojny Andre oświadcza w liście wystosowanym do „Courrier Europeen" w sprawie konieczności reformy stosunków w armii francuskiej, że do przeprowadzenia tego zadania byłby odpowiednim Clemenseau, jako szef administracyi wojennej.

Adres do Dumy.

Paryż. Poszczególni senatorowie deputowani i członkowie Akademii podpisali adres do b. prezydenta Dumy Muroncewa w którym dają wyraz nadziei, że ostatecznie zwycięży sprawa pokoju i wolności.

Odznaczenia.

Wiedeń. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz nadał radcy budownictwa w służbie państwowej w Galicyi Ferdynandowi Wszetecce z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, oraz starszemu komisarzowi powiatowemu Tadeuszowi Wrześniowskiemu w Sanoku, z okazyi przeniesienia na własną prośbę w czasowy stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa

Różne wiadomości.

Cesarz, który we wrześniu weźmie udział w skombinowanych morskich i lądowych manewrach na wybrzeżu dalmatyńskiem, pojedzie następnie do Trebinii, a więc na terytoryum krajów okupowanych. Nie licząc jednego krótkiego przejazdu cesarza przez bośniacki Bród, będą to pierwsze odwiedziny cesarza w Herzogowinie. Przypominamy, że okupacya tych krajów dokonaną została przed 28 laty. Względy na międzynarodową politykę powstrzymywały dotąd cesarza od odwiedzin tych krajów.

Przedhistoryczny człowiek w Afryce. Anglik Johnson odkrył w pobliżu Johannesburgu wykopaliska, zawierające naczynia, używane przez człowieka przedhistorycznego z okresu kamiennego. Uczony wyprowadza wniosek z tego odkrycia, że rozwój ludzkości w Afryce południowej odbywał się zupełnie tak samo jak w Europie i przechodził te same okresy.

Rozrywka amerykańska. W słynnej na cały świat miejscowości klimatycznej Coney Island główną atrakcyę sezonu tegorocznego dla żądnych oryginalnych i ekscentrycznych rozrywek mieszkańców Nowego Jorku stanowi „rabunek w pociągu". Pragnący zażyć tej oryginalnej przyjemności wsiadają do wagonu kolejowego, po chwili zaś, przy umiejętnie zastosowanych wstrząśnieniach i miarowym ruchu, uczestnik doznaje złudzenia, że znajduje się w pędzącym całą siłą pary pociągu ekspresowym, przejeżdżającym przez rozległe preryę. Niespodziewanie do uszu „jadącego" dolatuje rodzaj dzikich okrzyków Indyan, przeraźliwy świst lokomotywy, drzwi wagonu otwierają się, na progu zjawiają się budzące grozę postaci mieszkańców preryi. „Ręce do góry!" — rozlega się komenda, bandyci, uzbrojeni w rewolwery, miotają groźne spojrzenia w stronę podróżnych i wymownymi gestami grożą wykonaniem powziętego zamiaru, poczem przystępują — oczywiście tylko w pantominie— do przeszukiwania ubrań i pakunków podróżnych oraz do wykonania rabunku w szczegółach. Główną atrakcyę tej oryginalnej zabawy stanowi ta okoliczność, że wykonawcy rabunku są pod gwarancyą „autentycznymi złoczyńcami", to znaczy, że brali już niejednokrotnie udział w rzeczywistych, nie zaś sztucznych napadach tego rodzaju. Bilet uprawniający do jednorazowego zażycia wrażeń tej iście amerykańskiej zabawy, kosztuje 10 do 25 centów od osoby, a to stosownie do kosztów kostiumów i scenery, na której się rozgrywa akcya tego najkomiczniejszego z dramatów.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Z SALI SĄDOWEJ.

Pobicie komisarzy policyjnych.

Kraków, dnia 30 grudnia 1905.

Dzisiaj o godzinie 9 rano rozpoczęła się w tutejszym sądzie kraj. karnym, pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Pogorzelskiego rozprawa sądowa, której przedmiotem jest głośny fakt krwawego poranienia komisarzy policyjnych podczas demonstracyi socyalistycznej w dniu 5 listopada b. r. Na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego zasiadają: (pod bagnetami!) Ferdynand Zembaty, lat 32, żonaty, wyrobnik; Jakób Kuśnierkiewicz, lat 24, stróż; Feliks Konopczyński lat 20, stanu wolnego i Władysław Jügling lat 21, wyrobnik. Inni obwinieni, a mianowicie: Jan Bodacz lat 43, wyrobnik; Tomasz Gajoch, lat 29, stróż; Antoni Kuchmiller lat 36, wyrobnik i Albertyna Zembata, matka Ferdynanda, lat 53, praczka, oskarżeni są o zbrodnię oszustwa, której dopuścili się przez to, że w śledztwie złożyli fałszywe zeznania, iż Ferdynand Zembaty nie brał udziału w pochodzie i w krytycznej chwili znajdował się gdzieindziej.

Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Gruszczyński, a bronią adwokaci dr Heski i dr Himmelblau. Jako lekarzeznawcy zasiadają prof. dr Wacholz i dr Łobaczewski.

Akt oskarżenia opisuje dokładnie napad na dra Tomasika i towarzyszących mu dra Styczenia i kanc. Sokołowskiego: Dr Tomasik, uderzony silnie w głowę, padł bezprzytomny na ziemię, gdzie jeszcze napastnicy okładali go kijami i kopali nogami. Dopiero interwencyi p. Józefa Bulkiewicza przy pomocy dra Kapellnera i dra Bobrowskiego oraz innych osób udało się wyrwać dra Tomasika.

Według orzeczenia lekarzy-znawców dr Tomasik odniósł na głowie 4 rany, ponadto miał różne sińce na ciele a dr Styczeń 2 rany na głowie. Ranę dra Tomasika nad lewym guzem ciemieniowym skwalifikowali lekarze znawcy, jako ciężkie uszkodzenie ciała.

W dalszym ciągu podaje akt oskarżenia, że wszystkich sprawców napadu wykryto i uwięziono. Dr Tomasik rozpoznał w obw. Ferd. Zembatym tego, który stał po lewej stronie czerwonego sztandaru i pierwszy go kijem uderzył. Świadek zaś Bulkiewicz stwierdził, że Zembaty uderzył deską w głowę kancelistę Sokołowskiego. Zembaty do winy się w śledztwie nie przyznał i powołał kilku świadków na stwierdzenie swego alibi. Świadków tych oskarżyła prokuratorya o fałszywe zeznania.

Rozprawa.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło przesłuchanie obwinionych.

Osk. Ferdynand Zembaty do winy się nie poczuwa. Na zgromadzeniu nie był, jak również w pochodzie nie brał wcale udziału. Nikogo nie bił. Cały czas był przed restauracyą Mandelbauma przy ul. Grodzkiej, gdzie czekał na pewnego przedsiębiorcę budowlanego.

Prezydent: Świadkowie inaczej mówią.

Obw. To nie jest prawda.

Również obwinieni Jakób Kuśnierkiewicz i Feliks Konopczyński do winy się nie poczuwają i wykazują alibi.

Obw. Władysław Jüngling przyznaje się, że dra Tomasika pchnął scyzorykiem w w nogę.

Przew. Dlaczego obwiniony pchnął dra Tomasika scyzorykiem?

Obw. Żeby bronić sztandaru...

Przew. Przecież dr Tomasik sztandaru nie ruszał, więc dlaczego zraniłeś dra Tomasika?

Obw. milczy.

Radca Ursel: Czyś był na zgromadzeniu i słyszałeś jak mówiono, aby bronić sztandaru?

Obw. Tak jest, słyszałem.

Przew. Czy dr Tomasik poruszył sztandar?

Obw. Nie przypominam sobie.

Następnie przesłuchano wszystkich oskarżonych o fałszywe zeznania, którzy wykazywali alibi Ferdynanda Zembatego. Wszyscy obstają przy zeznaniach w śledztwie złożonych, a Albertyna Zembata powołuje jeszcze kilku nowych świadków na prawdziwość swoich zeznań, którzy zarazem gotowi są stwierdzić, że syn jej stał przy niej na Rynku głównym około godz. 1, gdy właśnie pochód wkraczał na rynek.

Obrońca dr Heski stawia wniosek o wezwanie do rozprawy świadków Drapelli, Witolda Nowickiego i Świerza, którzy mają stwierdzić alibi Feliksa Konopczyńskiego; dalej dwóch innych świadków na okoliczność, że główny świadek dowodowy Parpan, obciążający Zembatego pała do niego wielką nienawiścią.

Obrońca dr Himmelblau stawia wniosek o wezwanie szynkarza Rosego na stwierdzenie alibi Zembatego.

Po przerwie nastąpiło przesłuchanie komisarza dra Tomasika, którego przedtem zaprzysiężono.

Zeznania dr Tomasika.

Dr Tomasik zeznaje, iż policya, czyniąc zadość opinii publicznej, zamierzała zupełnie wstrzymać się od interwencyi, aby nie „drażnić". Liczba policyantów była bardzo ograniczona. „Gdy pochód nadciągał, zeznaje dr Tomasik, stojąc przed kościołem OO. Karmelitów, zarządziłem, by p. kancelista Sokołowski szedł ze mną na czele pochodu w towarzystwie po 2 żołnierzy pol. po obu stronach ulicy — p. dr Styczeń z p. ofic. Świadkowskim w środku pochodu, również w towarzystwie 4 żołnierzy pol., zaś p. dr Broszkiewicz i Rączka na końcu pochodu w towarzystwie po 6 żoł. pol. z każdej strony ulicy.

Widząc ruszający pochód, poszedłem z p. Sokołowskim po prawej stronie ulicy Karmelickiej, rozmawiając z tym i owym przechodniem nieznajomym. Gdy tak doszliśmy do środka ulicy, zobaczyłem idącego, osobiście mi znanego jednego z przywódców partyi socyal. p. Misiołka. Szedł on środkiem ulicy w towarzystwie kilkunastu osób, a jakie 60 do 80 kroków za nimi postępował pochód. Zbliżyłem się do niego, przywitałem, a gdy zauważyłem, że wśród pochodu rozwinięto czerwony sztandar zwróciłem mu uwagę, by wpłynął na usunięcie sztandaru.

Gdy p. Misiołek oświadczył mi, że sztandary wkrótce usuną, pożegnałem się z nim i wprost ze środka ulicy wraz z p. Sokołowskim szedłem ku chodnikowi.

Okropna noc.

Pojęcie strachu nie da się wyrozumować; każdy człowiek w tym względzie zachowuje się inaczej.

Co się wydaje jednym dziwacznem, u drugich uchodzi za całkiem naturalne.

Jedni drżą przed błyszczącą szpadą — inni przed skórą zwierzęcia. Co do mnie, boję się gadów wszelkich ziemnych, zimnych, ślizgich, pełzających. Nawet jaszczurki, żaby, dreszczem trwogi mnie przejmują. Na ich widok doznaję wstrząśnienia, podobnego do zetknięcia się z prądem elektrycznym.

To też wyobraźcie sobie, ilem przebył w jednej z moich ostatnich wycieczek po Belgii, w celach handlowych odbytej.

Było to w Antwerpii.

Pewnego wieczoru, zapatrzony w ruchliwe i malownicze fale rzeki, spóźniłem się do mojego hotelu nad kanałem Bracseun. Noc zapadała. Stara budowla po raz pierwszy zdziwiła mię swoją ruiną i smutnym wyglądem. Przykrego wrażenia nie zatarła pusta sala jadalna. Spóźniłem się na *table d'hote*, podano mi więc zimne resztki. Nie byłem jednak sam. Przy tym samym stole, naprzeciw mnie, siedział jakiś pan o wyglądzie dziwacznym.

Cyrkowiec, człowiek cywilizowany czy dziki? Cera jego ogorzała, brunatna, włos kędzierzawy, a oko spokojne, o wyrazie pełnym niezłomnej woli i groźnej energii.

Nieznajomy wkrótce zaspokoił moją ciekawość. Przybywał z Indii z zamiarem sprzedania Antwerpskiemu ogrodowi zoologicznemu kollekcyi dzikich zwierząt: panter, tygrysów, wężów i t. d.

— Czy zwierzęta pańskie przybyły z panem razem?

— Tak, pantery, tygrysy i t. d. pozostały w podwórzu w klatkach, węże zachowałem w moim pokoju. Zachowują się tam bardzo spokojnie, zamknięte szczelnie w podróżnym kufrze.

Małe dreszczyki przebiegły mi po grzbiecie.

— Czy masz pan zamiar przenocować tutaj?

— Naturalnie.

— A jeżeli węże zdołają się wymknąć?

— Śpią.

— Z otwartemi oczami.

— To już taki zwyczaj. Ale wierz mi pan, nie są one tak straszne, jak ich obmawiają w Europie. Znam pewną damę, która całą noc pod poduszką przetrzymała jadowitą kobrę.

— Miła hi toryjka!

— Nie wiedziała o tem wcale, czuła przez sen lekkie poruszanie poduszki, ale nie zwróciła na to szczególnej uwagi. Dopiero nad ranem ujrzała pełne wdzięczności wejrzenie tego węża zwanego, jak się rzekło *cobra di capello*. Prześliczna sztuka! Mam ich tu kilka, również boa, grzechotniki itp. Może pan chce je pan obejrzeć? Warte tego: mają jedno płuco, pływają bez skrzeli, chodzą bez łap i posiadają 250 par pierścieni czyli obręczy.

— Dziękuję. To mię nic a nic niezaciekawia.

— Może się pan lękasz?

— Nie. Ale wierzę panu na słowo. Zresztą przywożenie podobnych istot do naszego kraju uważam za zbrodnię. A nuż się wymkną?

— Czyni się to w imię nauki.

— Jeżeli uczeni potrzebują podobnych studyów, niech jadą i odbywają je na miejscu.

Pomimo mojej woli rozmowa toczyła się około jednego przedmiotu. Dowiedziałem się między innemi, że miłe te stworzenia, mają zwyczaj lizać mocno swoją ofiarę przed jej połknięciem. To podobno zaostrza ich apetyt.

Z pewnem uczuciem zimna pożegnałem w końcu mego towarzysza.

Pokój mój był ostatnim, znajdował się

Dochodząc do chodnika, gdy zwróciłem się twarzą ku pochodowi zauważyłem, że na widok naszych mundurów powstał niezwykły jakiś gorączkowy ruch, odezwałem się więc do towarzyszącego mi p. Sokołowskiego: „Czy pan zauważa jakiś ruch? na coś się zanosi, postaraj się pan, by żołnierze byli w bliskości!“ Zaledwie powiedziałem to po cichu do niego, uczułem uderzenie mię w nogę czy sztyletem, czy obosiecznym pilnikiem. Koło mnie przebiegał chłopak, którego uważając za sprawcę mego skaleczenia chwyciłem za ramię. Chłopiec począł się szamotać ze mną. Nie chcąc aresztowaniem jego wywołać zamieszania, zwłaszcza, że pochód zbliżał się coraz bardziej, puściłem go wolno, sam nie wszedłem już na chodnik, lecz zwróciłem się ku ulicy. Wtedy zauważyłem, że ktoś z całej siły uderzył p. Sokołowskiego laską w głowę, tak, że mu czapka spadła— wobec tego więc zwróciłem się do idących grupą członków stowarzyszenia Postęp i handlowców i jako mi znajomych prosiłem, by wezwali idących do spokojnego zachowania się.

Gdy rozmawiałem z jednym z nich uderzono mnie z tyłu w głowę laską, i zamierzano się na mnie laskami z innych stron, jednak na głosy: „Towarzysze, to komisarz dr Tomasik, nie bić go!“ zrobiono koło mnie wolne przejście, uspokojono się, a ja przywitawszy się jeszcze ze znajomymi zszedłem na środek ulicy, który był jeszcze wolny, bo główne czoło pochodu dopiero nadchodziło. Tu stałem małą chwilę, a gdy pochód do mnie się zbliżył pierwszym szeregiem, widząc w górę wzniesiony sztandar odezwałem się: „Proszę panów nie nieść sztandaru, bo na niesienie jego nie macie pozwolenia i oto nie prosiliście“. Na skutek tego wezwania sztandar opuszczono, jak niemniej i chorągiewki, które niesiono na laskach, parasolkach. Wobec tego, zwróciłem się ku ulicy Szewskiej, chcąc iść na przedzie pochodu. W tej atoli chwili ugodzono mię z całej siły laską w głowę. Gdy obróciłem się w stronę, z której było uderzenie, zauważyłem, że w grupie złożonej z samych uczniów z Królestwa Polskiego, w drugim szeregu było 5—6 robotników tutejszych, jeden z nich trzymał sztandar w ręce, a drugi trzymał rękę podniesioną w górę. Czy ruch ręki jego pochodził od pierwszego uderzenia mię, czy był zamierzonym ruchem do ponownego uderzenia, wiedzieć tego nie mogę. W tej chwili jakby na umówiony znak otoczono mię, tak, żem się nie mógł ruszyć, poczęto bić mię bokserami, kułakować, bić laskami i parasolami ze sztandarami po głowie. Wzywałem otaczających do spokojnego zachowania się, gdy jednak ci dalej mię bili, gdy uderzono mię sękatymi laskami po głowie z 7—8 razy, i gdy krew broczyła mi z głowy po szyji, wyciągnąłem szablę. Uczyniłem to dopiero wtedy, gdyż sądziłem, że tłum się uspokoi, że to wybryk poszczególnej jednostki, nie chciałem więc wyciągnięciem szabli i zrobieniem z niej użytku, drażnić tłumu i wywołać następstwa mogącego pociągnąć za sobą niewinne ofiary. Tą też myślą kierując się, gdy bito mię dalej, nie uderzyłem nikogo szablą, lecz tą zataczałem ponad głowami bijących mię promień, w tym celu, by nie dosięgano mię laskami i bokserami. Jednak z poza obrębu zataczanego przezemnie koła bito mię 2 sztandarami, a jeden z ekscedentów uderzył mię z tyłu w głowę tak silnie, że krew obryzgała mi całą szyję. Wtedy tracąc przytomność odwróciłem się, uderzyłem go płazem szabli w plecy i sam potoczywszy się 3 lub 4 kroki w tył, runąłem na ziemię. Wtedy w dalszym ciągu posypały się na mnie laski. Poczęto mię kopać — broniłem się jeszcze chwilę szablą — słyszałem głos kogoś: ja pana zmuszę do udzielenia pomocy (miał to być dr Kapellner, lekarz kasy miejskiej, który wzywany do udzielenia mi pomocy lekarskiej, nie chciał tego uczynić). Co się ze mną działo dalej — nie wiem, oprzytomniałem w golarni, nademną zobaczyłem kilka osób, między nimi dra Bobrowskiego, który opatrzeniem mię zajął się do ostatniej chwili. Po opatrzeniu mię i obandażowaniu, dorożką odwieziono mię do domu — i tu dopiero przekonałem się, że uderzenie mię w nogę było nadzwyczaj silne, gdyż całe ubranie było zbroczone krwią, a od gorszych następstw uchronił mię jedynie pugilares z pieniądzmi, po którym narzędzie to się ześlizgnęło, tak, że uderzenie nie było już tak silne.

Na pytanie przewodniczącego zeznaje świadek, że poznaje Zembatego, jako tego, który się na niego rzucał.

P r z e w.: Kogo pan jeszcze z oskarżonych poznaje?

Dr T o m a s i k wskazuje na obw. Konopczyńskiego.

— Przypominam sobie dobrze — zeznaje świadek — że tego pana (Konopczyńskiego) widziałem w tłumie w pierwszych szeregach. Odezwałem się wtedy niego: „Pan jesteś uczeń z Królestwa Polskiego i tutaj pan przychodzisz jeszcze robić awantury?“

Innych oskarżonych dr Tomasik nie poznaje.

P r z e w.: O której godzinie było zajście?

Dr T o m a s i k: Około godz. 12.

P r z e w.: Długo pan chorował?

Dr T o m a s i k: Cztery tygodnie leżałem w łóżku.

P r z e w.: W jakiej wysokości liczy pan sobie odszkodowanie?

Ś w.: Nie obliczam żadnego.

Dr H e s k i: Czy pan komisarz pod uderzeniem Zembatego upadł na ziemię?

Ś w.: Już mówiłem, że pod uderzeniami tłumu.

Dr H e s k i: Obw. Zembaty podnosił tutaj, że świadek B u l k i e w i c z kilkanaście razy bił go po twarzy. Zapytuję zatem kom. Tomasika, czy Bulkiewicz jest konfidentem policyi?

P r z e w. usuwa to pytanie.

Dr H e s k i domaga się na to uchwały trybunału.

Trybunał uchwala uchylić to pytanie.

Dr H e s k i wnosi, aby kom. Tomasik postarał się u swojej władzy przełożonej o uwolnienie z tajemnicy urzędowej.

P r z e w. usuwa ten wniosek.

Przesłuchanie kancelisty Sokołowskiego

Świadek ten opisuje zajście w ul. Karmelickiej. Gdy dr Tomasik chciał aresztować jakiegoś chłopca, rzucono się na niego, a świadka wepchnięto do środka tłumu, gdzie nieznani mu ludzie okładali go kijami po głowie i plecach. Świadek odniósł dwa guzy

---

na końcu korytarza; udałem się tam szybko, i z głową nabitą posłyszanemi świeżo wiadomościami, układałem się do snu. Z pierwszej drzemki wyrwał mię jakiś głos z sąsiedniego pokoju.

— Dobra noc panu!

Był to głos owego niefortunego towarzysza przy obiedzie.

Był to właściciel owego kobry!

Miałem chęć ubrać się się i poprosić o zmianę pokoju. Ale zmęczenie i pewien wstyd wyjawienia przyczyny mojej obawy, powstrzymały mnie.

To byłoby za śmiesznie, za dziecinnie! Wszak uśpione węże nie otworzą drzwi i nie dostaną się do mnie. Zgasiłem świecę i położyłem się na łóżku umieszczonem przy ścianie przeciwległej od ściany mojego sąsiada.

Długo nie mogłem zasnąć, zdenerwowany i rozmyślający o możliwem niebezpieczeństwie. Przez dziurkę od klucza znajdującą się w komunikujących się z moim nieznajomym drzwiach, przedzierała się smuga światła... To blask od świecy. Bodajby nie zagasła! Po ciemku właściciel wężów nie będzie mógł doglądać swych pensyonarzy i zaśnie zapewne tym ołowianym snem, którego mnie życzył. Znikło jednak to wątłe światełko i ucichły wkrótce zwolna wszelkie gwary i szepty w całym domu...

Nic — tylko noc czarna i ponure grobowe milczenie.

Zasnąłem snem lekkim, nerwowym, pełnym niepokoju. Jak długo to trwało? Nie wiem. Godzinę, dwie, może znacznie mniej lub więcej. Wiem tylko, że z tego stanu wyrwał mię, szmer, nagle spędzający mi sen z powiek. Przypomniało się mi w tej chwili, w jakiej znajduje się sytuacyi. Obawy, sąsiedztwo, chęć zmienienia pokoju, straszne opowieści nieznajomego, wszystko stanęło mi żywo przed oczami.

Z bijącem sercem usiadłem na łóżku i słuchałem.

Był to szmer dziwny, nadzwyczajny. Jakiś regularny plusk głuchy, monotonny. Ustawał on na chwilę, aby później rozpocząć się na nowo w przyspieszonem tempie...

Wyciągnąłem żywo ręce po zapałki. Nie było ich na stole! Zostały na kominku. Iść po nie? Za nic w świecie! Znowu ruchy jakieś i szelesty rozpoczęły się. Z szeroko roztwartemi źrenicami spojrzałem w około siebie.

Czarno było, czarno jak w studni, a tam się coś poruszało wciąż, coraz gwałtowniej, coraz hałaśliwiej.

Straszna myśl zaświtała mi w mózgu: „Węże!“

Krew ścięła mi się w żyłach. Przerażony chciałem wołać, krzyczeć, uciekać... Nie mogłem. Oblany zimnym potem, z zamkniętemi kurczowo szczękami opadłem na łóżko, obezwładniony strachem!

Węże! musiały się one wślizgnąć przez drzwi prowadzące do sąsiada przez te drzwi, w których oświetloną szczelinę wpatrywałem się przed zaśnięciem. Pluskotanie i dziwaczny szelest, to było pełzanie gadu, który kierował się zwolna, torując sobie drogę, to znowu unosił się i opadał wietrząc bliskość ciepłej krwi. Czułem bliskość żywego ciała.... widziałem je oczyma duszy.

Za chwilę w łóżku mojem zajmą miejsce ślizgie, potworne gady, wyciągną się, otoczą moje ciało, a jadowite języki ślinami zwilżą całą moją twarz...

Nagle myśl moją przebiegło wspomnienie. Gady niepodrażnione i nie zgłodniałe, pożądają tylko jednego — ciepła! Uczucie gorąca rozmarza je i czyni na pewien czas nieszkodliwymi. Z rozpaczliwym wysiłkiem podniosłem się i ująwszy w drżące dłonie flanelową kołdrę, rzuciłem ją jak najdalej w głąb pokoju.

Zmieniłem się cały w słuch.

Co teraz pocznę?

Czy usłyszę, czy zrozumiem cokolwiek?

Szmery słabły i stawały się coraz bardziej ociężałe, coraz leniwsze. Westchnienie pełne otuchy, wyrwało się z mej

na głowie, a przez kilka dni czuł ból w boku. Odszkodowania nie żąda.

Przew.: Która wtedy była godzina?

Św.: Mniej więcej kwadrans na 1 a wpół do 1-ej.

Przew.: Czy poznaje pan którego z oskarżonych?

Swiadek przygląda się bacznie wszystkim i po chwili odpowiada: „Nie".

Przed zaprzysiężeniem następnego świadka Bulkiewicza, agenta handlowego, wnosi dr Heski, aby go nie zaprzysięgać, ponieważ świadek ten bił w policyi obw. Zembatego! Świadek ten zresztą — mówił dr Heski — powinien być oddany pod obserwacyę lekarską. Wystarczy, jeżeli przytoczę, że zeznał w policyi, iż sprzeciwił się podaniu „jakiegoś płynu" drowi Tomasikowi przez dra Kapellnera i dra Bobrowskiego, którzy pospieszyli komisarzowi z pierwszą pomocą lekarską, gdyż obawiał się, aby lekarze ci nie otruli dra Tomasika. (Wesołość).

Prokurator sprzeciwia się wnioskowi, a trybunał uchwalił przysięgę odebrać. Nadto uchwalił trybunał wezwać do rozprawy świadków, powołanych przez obrońców.

Bulkiewicz (rozmachując szeroko rękami) opisuje zajście w ul. Karmelickiej i pokazując na obw. Zembatego i Konopczyńskiego, oświadcza, że bili laskami komisarza Tomasika i kancelistę Sokołowskiego.

Przew.: Gdy kom. Tomasika zabrano do domu, co się z panem stało?

Św.: Poszedłem do dyrekcyi policyi.

Przew.: Poznaje pan dobrze Zembatego, że to on bił kom. Tomasika?

Św.: Tak jest.

Przew.: Zembaty mówił, żeś go pan bił w policyi.

Św.. On mnie też bił.

Przew.: Gdzież to było?

Św.: Na korytarzu biliśmy się. (Wesołość).

Dr Heski: Pan przyznaje, żeście się bili na korytarzu.

Św.: Nie na korytarzu, tylko w biurze.

Dr Heski: Czy wobec panów komisarzy?

Św.: Tak jest. (Wesołość).

Dr Heski: Czy zrobiono panu doniesienie karne?

Św.: Zrobiono, zrobiono.

Dr Heski wobec tego wnosi o zarekwirowanie aktów z sądu powiat. karn., wedle których obw. Konopczyński zaskarżył Bulkiewicza o pobicie.

Obw. Konopczyński oświadcza, iż nie prawdą jest, jakoby bił laską kom. Tomasika, bo zawsze chodzi bez laski. Co zaś do pobicia go przez Bulkiewicza, podaje obwiniony, że gdy po aresztowaniu wszedł do kancelaryi w policyi, Bulkiewicz rzucił się na niego i uderzył go w twarz wobec komisarza policyi.

Dr Heski wnosi o stwierdzenie, który komisarz był przy tem zajściu obecny.

Trybunał obu wnioskom odmawia.

Dr Heski: Czy pan jest konfidentem policyi?

Przew. usuwa to pytanie.

Dr Heski: Dlaczego pan wołał: „Zabili mego komisarza?

Św.: Nie przypominam sobie tego.

Dr Heski wnosi o przesłuchanie dra Kapellnera, który zezna, że Bulkiewicz w czasie krytycznym zachował się jak nieprzytomny.

Trybunał odmawia wnioskowi.

Dr Heski wnosi, aby trybunał jako komisya sąd., udał się na ul. Karmelicką dla stwierdzenia, ile czasu potrzeba na drogi z ujeżdżalni na ul. Karmelicką.

Prokurator nie sprzeciwia się.

Na tem odroczono rozprawę do g. 4 popoł.

Dalszy ciąg rozprawy i wyrok, z powodu braku miejsca zamieścimy z następnym nrze.

Co słychać w mieście?

Kraków, 31 grudnia.

KALENDARZYK.

Dziś w niedzielę Sylwestra. — Jutro w poniedziałek Nowy Rok. — Pojutrze we wtorek Makarego op.

Niedziela.

Teatr miejski. „Betleem Polskie", jasełka w 3 akt., napisał L. Rydel, muzyka M. Świerzyńskiego.

Od redakcyi. Wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom, Przyjaciołom pisma i Korespondentom, zasyłamy życzenia szczęśliwego i wesołego: „Nowego Roku!"

Następny numer „Nowin" wyjdzie we wtorek rano.

Nabożeństwo. Na zakończenie roku odprawi tradycyjne uroczyste nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakr. w kościele OO. Franciszkanów w niedzielę 31 grudnia o godz. 5 popołudniu ks. prałat Wądolny; kazanie wygłosi ks. prof. Ślepicki. Uroczystą procesyę i „Te Deum" celebrować będzie ks. biskup sufragan Nowak, który też udzieli arcyp. błogosławieństwa.

Połączenie kolejowe z Warszawą dotychczas utrzymane. Pociągi przychodzą do Krakowa lecz z pewnem opóźnieniem. Przesyłki kolejowe i pocztowe są przyjmowane do Królestwa, z wyjątkiem na linię iwangrodzką.

Trzeci most na Wiśle. Inżynier p. Kurkiewicz rozpocznie we wtorek pomiary na Wiśle pod budowę trzeciego mostu, która ma podobno wkrótce się rozpocząć.

Tow. św. Rafała opieki nad wychodźcami otworzyło biuro w Krakowie. Na czele krakowskiego oddziału stoi poseł sejmowy ks Szponder.

Podróż naukowa. Docent dr Stefan Horoszkiewicz wyjechał do Paryża i Berlina na studya naukowe w zakresie medycyny i psychiatryi sądowej, otrzymawszy stypendyum instytucyi „Czci i chleba" w Paryżu z fundacyi Kasparka.

Choinka w Eleuteryi. „Koło dzieci" Tow. Eleuterya urządza doroczny obchód uroczystości „choinki", w niedzielę dnia 7 stycznia 1906 r. o godz. 3 popoł., we własnym lokalu, na który wszelką dziatwę tak członków Tow., jak i niećzłonków, zaprasza. Na program „choinki" złożą się śpiewy i deklamacye solowe i zbiorowe dzieci „Koła", przemówienia aniołków przy zapalonej choince, odegranie kolęd przez mandolinistów, zakończy zaś oryginalna szopka krakowska, poczem nastąpią gry i zabawy dziatwy. Każde z dzieci otrzyma paczkę bakalii.

Wstęp dla dzieci 40 groszy, dla osób starszych 20 groszy. Bilety na choinkę uprasza się wcześniej nabywać tylko od poniedziałku do czwartku włącznie, między godz. 4—5 popołudniu w lokalu Tow. Eleuterya przy ul. Jagiellońskiej l. 5. I p.

Z cechu murarzy. Z dniem 28 grudnia 1905 objął urzędowanie starszego cechu krakowskich majstrów murarskich, ciesielskich i studniarskich p. Tomasz Bujas, zamieszkały przy ul. Stachowskiego l. 21.

W restauracyi Rosego koło kościoła Maryackiego, siedział sobie za stołem młody chłopak, a aczkolwiek licho ubrany i bez butów, zajadał smacznie gęsinę, pił wino i palił dobre papierosy. Zwróciło to uwagę policyi, która chłopca przyaresztowała. Podaje on, że nazywa się Leopold Helbin, ma lat 17, a trudni się szwarcowaniem spirytusu do Królestwa Polskiego. Zdaje się jednak, że te szczegóły są fałszywe, więc aż do ukończenia śledztwa, zatrzymano chłopca w aresztach policyjnych.

Młodzi złodzieje. Do mieszkania emeryta p. Guzikiewicza przy ul. Pawiej przyszło w piątek rano czterech chłopaków z koszykami węgla, naturalnie skradzionego i ofiarowali się z jego sprzedażą. Gdy p. G. odrzucił propozycyę i z trudem pozbył się wizyty natrętnych chłopaków, spostrzegł brak swego srebrnego zegarka z łańcuszkiem. Uwiadomiona o kradzieży policya wdrożyła śledztwo za sprawcami.

P. Stanisławowa Wójcicka, właścicielka restauracyi w hotelu Pollera, doniosła w policyi, że w piątek rano skradziono jej z podwórca duży kocioł miedziany, wartości 80

piersi: odetchnąłem lżej i starałem się wołać o pomoc. Ale nie poznawałem własnego głosu — był jakiś głuchy, przytłumiony. Żadne nie odpowiedziało nań echo.

Wtedy usiłowałem skupić myśli i zastanowić się nad mojem położeniem. Przede dniem nie będę miał siły opuścić pokoju, ani stąpnąć na podłogę. Myśl, że idąc mogę dotknąć lub potrącić potwora, pozbawiała mnie wszelkiej energii. Wstać i uciec za nastaniem dnia, rozumiem, ale teraz, po nocy, myśl ta wzniecała we mnie lęk śmiertelny.

Powinienem skulić się, ukucnąć w głębi łóżka i być gotowym w każdej chwili do odparcia ataku.

Boże! Jaka długa noc!

A gdy kołdra ostygnie, czyż gady nie zechcą poszukać cieplejszego gniazdka? Czyż ciało ludzkie nie będzie dla nich najpożądańszem posłaniem? Dla chwilowego oszołomienia ich rzuciłem na podłogę poduszkę, a potem prześcieradło i materac. Zziębnięty, skulony przytaiłem się do muru i czekałem.

Ach jak rozpaczliwie wlokła się ta noc!

Wreszcie, o szczęście, ujrzałem blady promyk poranku... Zwolna wątła smuga światła rosła, rozszerzała się, dozwalając mi niby za mgłą szarą rozróżniać przedmioty. Ale do pogłębienia tajemnic kołdry i poduszki, do przekonania się istotnego, kto ze mną dzielił samotność pokoju, jeszcze było daleko.

Ach, jakże pięknem wydało się mi światło słoneczne, przenikające wreszcie wszystkie zakątki pokoju. Teraz mogłem już dokładnie przypatrzeć się kołdrze. Leżała w kącie. Ani drgnęła pomimo długiej, badawczej obserwacyi. Widocznie nie była schronieniem żywej istoty. Poduszka stała sztywno i prosto. W tej pozycyi nie mogła nikomu służyć za schronienie. Materace leżały rozciągnięte przed łóżkiem, a obok niego pomięte prześcieradło.

Byłżebym ofiarą halucynacyi?

Po trzech krokach inspekcyi zrozumiałem wszystko.

Miednica pełna wody została przez noc na podłodze i zamieniła się w grób... dla myszy!

Jej to wysiłki rozpaczliwe, szamotanie się i próby ucieczki obudziły mię. Jej to długa agonia nabawiła mię tyle strachu.

W godzinę później wyjechałem pospiesznym pociągiem, niewyspany i zły, klnąc na czem świat stoi.

—o—

kor. Kradzież popełnili prawdopodobnie chłopcy, trudniący się zbieraniem szmat i kości.

Wesoły samobójca. Policyant przyprowadził na stacyę ratunkową młodego oberwańca, który w stanie nietrzeźwym zadał sobie lekką ranę w piersi niby „w zamiarze samobójczym“. Opatrzyć się nie dał, a dyżurnych medyków zwymyślał ostatniemi słowy. Ten sam desperat chciał również popełnić „samobójstwo“ w drugie święto Bożego Narodzenia i w tym celu skaleczył się lekko w palec. W obu razach opatrzono go i polecono udać się do domu, celem wyspania.

Z pogotowia ratunkowego. W piątek popołudniu opatrzono na stacyi Zadurę Michała, robotnika w biurze Leinkaufa, którego napadł koło dworca kolejowego jakiś włóczęga i ciężko poranił. Skonstatowano u pobitego 7 ran, z tego pięć na głowie.

Wkrótce potem zawezwano pogotowie do Podgórza, gdzie robotnika Franciszka Zwolińskiego pobili ciężko „kumotrowie“, zadając mu kilka ran na głowie i ręce.

Wieczornicę Sokolą urządza „Sokół“ podgórski dziś w niedzielę 31 bm. o godz. 7.30 wieczorem we własnym gmachu. Podczas wspólnej wieczerzy odbędzie się pogadanka towarzyska, przeplatana koncertem muzyki p. Czyżowskiego, deklamacyami, śpiewem chóru, wkońcu odbędzie się tombola i odegraną będzie wesoła operetka „Adam i Ewa“. O północy piękne żywe obrazy. Udział w wieczornicy 60 halerzy.

Nie będzie balu akadem. w Podgórzu. Komitet wybrany do urządzenia II balu akademickiego w Podgórzu, który miał się odbyć w styczniu r. 1906, uznając chwilę obecną za niestosowną do urządzania balów i zabaw publicznych, odstępuje od myśli urządzenia tego balu.

Z Półwsia Zwierzynieckiego. Pod przew. naczelnika p. Czesława Bartla, odbyło się onegdaj posiedzenie rady gminnej, na którem r. p. Peller postawił nagły wniosek, aby rada oświadczyła się za równem, powszechnem prawem głosowania. Nagłość wniosku jednak odrzucono. Rada uchwaliła 100 kor. dla głodnych w Królestwie P. Na wniosek dra Komorowskiego celem zwalczania gruźlicy, uchwalono zakupno aparatu dezynfekcyjnego i uchwalono, aby każdy właściciel domu, w którym mieszkali suchotnicy, dokonywał dezynfekcyj.

Różni właściciele domów podwyższyli czynsze rzekomo z tego powodu, że dodatki gminne do podatków zostały podwyższone. Otóż ten pretekst jest niezgodny z prawdą. Dodatki gminne nie doznały podwyższenia.

Tańczyć czy nie tańczyć? Kwestya obchodzenia karnawału staje się bardzo aktualną, ale (jak zawsze u nas) nie znajduje jednomyślnego rozwiązania. Większa część stowarzyszeń w naszym kraju postanowiła odwołać zabawy tańcujące, ze względu na sytuacyę braci w Królestwie, gdzie głód i nędza coraz większa, towarzyszą walce o swobodę narodową. Tańczyć tutaj, gdy tam za kordonem krew się leje i tysiące nie mają chleba — zakrawałoby na szyderstwo, lub nieczułość. Zaczem wiele towarzystw w Krakowie, Lwowie i na prowincyi (między innemi „Sokół“ we Lwowie) nie będą urządzały zabaw tańcujących. Stowarzyszenia robotnicze również zaniechają, w myśl odezwy „Naprzodu“, zabaw natomiast będą urządzały obchody pamiątkowe i przesyłały składki na rzecz walczącej P. P. S. w Królestwie.

Nie brak jednak głosów w kraju, twierdzących, że nie mamy powodu do żałoby, że sytuacya w Królestwie zmierza przecie ku lepszemu, że sama Warszawa radośnie zapatruje się na przyszłość.... Wreszcie za utrzymaniem karnawału przemawiają, zdaniem wielu, względy ekonomiczne. Wiadomość o zamierzonem odwołaniu karnawału wywarła w sferach kupieckich i przemysłowych wrażenie deprymujące. Wiadomo bowiem, że zwiększony w okresie karnawałowym obrót pieniężny umożliwia kupcom dopełnienie zobowiązań, i bardzo wiele jest w obiegu weksli, płatnych w styczniu lub lutym. Zmniejszenie tedy ruchu handlowego, zmniejszenie zarobku krawców, szewców, szwaczek, sklepów z kwiatami etc. — nie może oddziałać korzystnie na stan ekonomiczny setek rodzin. Życie ma swoje prawa!

Różnica w poglądach wywołuje także różne traktowanie kwestyi karnawałowej. Już kilka stowarzyszeń ogłosiło zabawy tańcujące (n. p. w Krakowie „Stow. kupców i Młodzieży handlowej“). Co do wielkich balów, sprawa jeszcze nie jest rozstrzygnięta; różni „wodzireje“ debatują nad nią usilnie.

Co do nas, jesteśmy zdania, że huczny karnawał w społeczeństwie tak ubogim, jak nasze wogóle nie jest właściwy. Praktykowanie cnoty oszczędności przyda się niewątpliwie większości mieszkańców Golicyi i Głodomeryi. Z drugiej strony jednak nie podobna zatamować biegu życia normalnego, towarzyskiego. Jeżeli są tacy, którzy koniecznie bawić się pragną — niech się bawią, byle skromniej i ciszej niż zwykle.

Telegramy „Nowin“.

Z Królestwa Polskiego.

Z Warszawy.

Berlin. Według prywatnej wiadomości z Warszawy, komunikacya z zagranicą jest jeszcze przerwaną z powodu uszkodzenia linii między Warszawą a Skierniewicami. Wczoraj wieczorem usunęli żołnierze kilka barykad bez oporu. Dali oni pięć salw, nie zabili jednakże nikogo.

Z caratu.

Sytuacya w Moskwie.

Urzędowe komunikaty głoszą, że w Moskwie „**porządek przywrócono zupełnie**“, a miasto przybiera zwykły normalny wygląd. Na ulicach panuje żywy ruch, sklepy otwarte, w fabrykach pracują, a tylko silne patrole wojskowe, krążące po mieście, świadczą o przebytych krwawych dniach.

Korespondenci moskiewscy pism zagranicznych dodają, że wiele osób aresztowano, a do miasta ciągle przybywają pociągi z wojskiem i artyleryą; bardzo wielu mieszkańców opuszcza Moskwę, obawiając się powtórzenia walk ulicznych.

Wrzenie na prowincyi.

Petersburg. (Tel. aj. pet.) Dnia 29 bm. na liniach Mitawa-Windawa i Mitawa-Ryga podjęto ruch. Na linii Mitawa-Libawa jest ruch utrudniony z powodu uszkodzenia linii.

Z powodu niedostatecznego dowozu materyału surowego ustał ruch na wielu fabrykach.

W Buzanowicach gub. mińskiej ogłoszono stan oblężenia. Wojsko przywróciło porządek. Nie przyszło do rozlewu krwi. Ruch kolejowy podjęto.

Ruch kolejowy na kolejach południowo-zachodnich został podjęty. — Ruch towarowy ponownie wstrzymano.

Petersburg. „Nowoje Wremia“ donosi z Niżnego Nowogrodu. W dzielnicy Kunadino przyszło do walki ulicznej między umiarkowanemi a skrajnemi stronnictwami. Warsztaty „Sormowo“ są odcięte od miasta. Wczoraj dochodził z tamtej strony grzmot armat i widać było zdala łunę. Nad Niżnym Nowogrodem „Sormowem“ i okolicą zawieszono stan nadzwyczajnej wzmocnionej ochrony.

Nowy minister sprawiedliwości.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Dotychczasowy minister sprawiedliwości Manuchin powołany został do Rady państwa a senator Agimotow mianowany został ministrem sprawiedliwości.

Z okazyi Nowego Roku przesyła p. Franciszek Macharski właściciel firmy A. Hawełka w Krakowie swoim P. T. miejscowym i zamiejscowym odbiorcom szczere życzenia i składa na cele dobroczynne dla:

głodnych dzieci w Warszawie	kor.	50
głodnych dzieci w Krakowie	„	40
weteranów 1863/64	„	30
zakładu sierót w Pawlikowicach	„	40
herbaciarni ludowej	„	20
zakładu sierót p. Żurawskiej	„	30
Towarzystwa oświaty ludowej	„	40

Interesowani raczą się zgłosić po odbiór do firmy A. Hawełko.

---

†

Za spokój duszy ś. p.

Eugenii z Mrozińskich Michalikowej

zmarłej w Krakowie dnia 3. stycznia 1905, odprawionem zostanie we środę dnia 3. stycznia 1906 roku o godzinie 9-tej rano w kościele św. Krzyża

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

na które zaprasza mąż z rodziną.
